

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 8 (35)

Wilno, 14 - 27 kwietnia 1991

cena 50 kop.



Wileńszczyzna piękny kraj...

Fot. Bronisława Kondratowicz

## SZWEDZKA ŻYCZLIWOŚĆ DLA LITWY

Dzięki mojemu przyjacielowi Grzegorzowi Wróblewskiemu miałem prywatną okazję bliżej zapoznać się z historyczną krainą Wikingów. Grzegorz jest Polakiem, urodzonym w Szwecji. Świetnie mówi po polsku, choć na co dzień używa go rzadko, zna fiński - język swojej matki, swobodnie porozumiewa się w kilku innych językach. Z wykształcenia rzeźbiarz, poza pracą zawodową w sferze socjalnej studiuje na Uniwersytecie Sztokholmskim polonistykę - z miłości do Macierzy. Interesuje go poezja, sztuka, ale również życie mniejszości narodowościowych.

To sprawiło, że dużo czasu spędziłem na dyskusjach. Przy każdym wyjściu na ulicę znajdowałem ilustrację do naszych wywodów - Szwecja jest bowiem krajem, gdzie nie tylko osiągnięto wysoki standard życia, ale gdzie również rozwiązuje się umiejętnie problemy narodowościowe. Siódmą część mieszkańców stanowią tu obcokrajowcy. Na ulicy często się słyszy także język polski - Po-

lonia szwedzka liczy ponad 60 tys. osób. Posiada ona liczne organizacje, działające w sposób zorganizowany, ukazujące się kilka tytułów czasopism polskich, w kościołach katolickich odbywają się nabożeństwa po polsku. Podobnie działają organizacje innych mniejszości. Nikogo to nie dziwi, państwo wspiera ich naukę i kulturę.

Myślę, że do tego zagadnienia jeszcze nie raz powrócę, natomiast chciałbym zatrzymać się na stałej obecności tematu litewskiego w Szwecji, która wiele robi dla poparcia krajów bałtyckich. Społeczeństwo jest doskonale poinformowane o wydarzeniach, w programach radiowych i telewizyjnych stale jest mowa o trudnej drodze Estonii, Łotwy i Litwy do niepodległości. Wiele życzliwych słów słyszy się na cotygodniowych poniedziałkowych wiecach na rzecz poparcia tych krajów.

Wiece te odbywają się w śródmieściu Sztokholmu na placu Norr Malms Torg. Jednym z inicjatorów spotkań jest Gun-

nar Hokmark, członek Partii Moderatów (Moderata Samlings Partiet). Kiedy rozmawiałem z nim po wiecu, który odbył się 17 marca, w rocznicę od pierwszego zgromadzenia, Gunnar powiedział: "Byliśmy na tym placu w trudnych dla was chwilach. Będziemy na nim świętować waszą pełną niepodległość".

Również i ja miałem okazję wystąpić na wiecu. Mówiłem o Litwie i o mniejszościach narodowościowych, ich problemach, a także o ustawach, które pozytywnie oddziałują na poprawę stosunków między ludźmi różnych narodowości. Tłumaczył moje przemówienie Andrzej Olkiewicz, jeden z najaktywniejszych działaczy polonijnych, którzy regularnie przychodzą na plac pod sztandarem "Solidarności". Można by było wymienić tu wiele nazwisk Polaków, którzy całym sercem są z Litwą, dokładają dużo wysiłku, aby poruszyć opinię publiczną, którzy niosą materialną pomoc Litwie.

Wszędzie, gdzie spotykałem rodaków

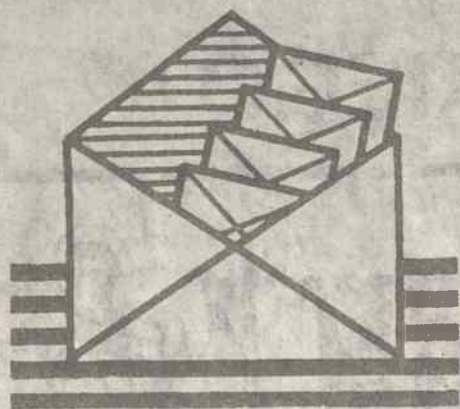
- w Sztokholmie, Upssali, Vasteras - promieniowała życzliwość do Litwy, przepojona niepokojem o jej przyszłość. Wszędzie interesowano się dniem dzisiejszym niepodległej republiki. Tak było na Uniwersytecie Sztokholmskim w czasie spotkania z grupą studentów, w czasie dyskusji z członkami Kongresu Polskiego, w czasie rozmów w jednym z Klubów Polskich.

Mile zaskoczył mnie fakt, iż w wielu kręgach polonijnych znane jest "Znad Wilii". W trakcie jednego ze spotkań zapadła wzruszająca propozycja, dzięki której zebrano 310 koron na fundusz czasopisma, w tym na prenumeraty. Prosimy więc ludzi mniej zamożnych a chętnych posiadania naszego dwutygodnika, aby zgłosili adresy, na które będziemy wysyłać pismo.

W Szwecji wiele można się nauczyć. Ten kraj jest dla nas przykładem, jak należy organizować gospodarkę. Państwo stoi tu także na straży interesów swych obywateli, powiedziałbym, jest to opiekuńcze państwo wobec tych, którzy pomocy potrzebują najczęściej - w stosunku do inwalidów, ludzi starszych i dzieci. Z szacunkiem tu się traktuje emigrantów, niesie się pomoc ludziom różnych ras i narodowości. Dla człowieka jako takiego. W dzielnicach, gdzie mieszka więcej obcokrajowców, stworzone są warunki do rozwoju ich kultury i nauki. W szkołach naucza się ojczystych języków niezależnie od liczby uczniów. W dzielnicach Tensta, gdzie skład mieszkańców jest bardziej zróżnicowany, na dużym plakacie, który jest w nocy pięknie podświetlony, widoczna też flaga polska, jako podziękowanie tym, którzy przyczynili się do rozwoju Szwecji. Na stacjach kolejki i w innych miejscach można spotkać napisy w języku polskim, jak i w wielu innych. Jeden z programów telewizyjnych oddany jest całkowicie do dyspozycji mniejszości narodowościowych, retransmituje się także program Telewizji Fińskiej. Nikt się nie chwali, że to jakieś nadzwyczajne osiągnięcie. Po prostu tak ma być.

Oczywiście, życie mniejszości narodowościowych ma i swoje problemy. Wynikają jednakże one przede wszystkim z zamieszkania poza granicami ojczystego kraju. To łączy także wszystkich Polaków rozsianych po świecie. Stąd większość spotkań przekształcało się w długie rodaków rozmowy. Ujmując sprawę szerzej i rozwiązując niektóre kwestie narodowościowe u nas, warto skorzystać z bogatego doświadczenia, jakie zdobyła w tej dziedzinie Skandynawia.

Romuald Mieczkowski



## INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 4 kwietnia na Kremlu odbyło się spotkanie robocze delegacji RL i ZSRR. Na czele delegacji litewskiej stał zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej RL Česlovas Stankevičius, stronie radzieckiej przewodniczył pierwszy zastępca premiera ZSRR Witalij Doguzijew. Uzgodniono jedynie cel rokowań, problemy, które mają być omawiane w toku następnego spotkania w końcu kwietnia - na początku maja br.

• 23-24 marca były prezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon przebywał na Litwie. W trakcie pobytu był podejmowany przez przewodniczącego RN RL Vytautasa Landsbergisa, uczcił pamięć poległych pod wieżą TV.

• Prezydium Rady Najwyższej RL wprowadziło urząd radcy stanu RL do specjalnych zleceń dyplomatycznych i prawnych. Radcą został mianowany profesor Uniwersytetu Wileńskiego Pranas Kuris.

• Do obiektów strzeżonych przez MSW republiki m.in. należą: gmach rządu RL, Litewskiego Niepodległego Radia i Telewizji, Litewskiego Archiwum Państwowego, Banku, hotel "Draugystė" i jego domy gościnne. W przypadku ich zaatakowania zostanie użyta broń palna.

• 5-6 kwietnia odbył się II Zjazd Sajudisu Rolników Litwy, w którego obradach uczestniczyło 490 delegatów oraz ponad stu gości.

• Grupa deputowanych do Rady Miejskiej wyraziło wotum nieufności merowi Wilna Vytautasowi Bernatoniowskiemu z związku z jego niewywiązywaniem się z obowiązków. Został on zwolniony ze stanowiska, które zajmował zaledwie 9 miesięcy.

• Ogłoszony został konkurs republikański na pomnik ku czci poległych o niepodległość Litwy. Projekty przyjmuje się do 17 czerwca br.

• W Seminarium Duchownym w Kownie został wprowadzony jako obowiązkowy język polski dla kleryków, którzy w przyszłości będą pracować w parafiach Wileńszczyzny. Zajęcia odbywają się raz tygodniowo i trwają 3,5 godziny.

• Ministerstwo Kultury i Oświaty zatwierdziło nowy czas trwania roku szkolnego w szkołach średnich. Będzie on trwał od 26 sierpnia do 12 czerwca. 1 września pozostanie jako święto nauki.

• Cała korespondencja międzynarodowa z Litwy trafia do odbiorcy przez pocztę główną w Moskwie. Ostatnio widocznie coraz więcej problemów ze sprawdzaniem - zapewne dlatego tak długo idą listy do adresatów.

• Nowo powstałe Muzeum Państwa Litewskiego tymczasowo będzie zajmowało gmach byłego Muzeum Rewolucji Litewskiej SRR.

• 25 tysięcy marek niemieckich przekazał na rzecz Wileńskiego Centrum Onkologicznego oraz Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego chór im. J.S.Bacha.

• 4 kwietnia pikietujący pedagodzy Wilna domagali się podwyżki płac.

• Wilno jest podzielone na 20 starostw. Na wiosnę, jak nigdy, widać, że nie ma ono jednego gospodarza, gdyż w wielu miejscach nie było jeszcze wiosennych porządków.

• Wśród 7,4 proc. wdowców kobiety stanowią 6,4 proc. Niedawno powstało Towarzystwo Wdowców, którego celem jest wzajemne wsparcie i troska o satysfakcję moralną jego członków.

• Nakładem Suwalskiego Towarzystwa Kulturalnego ukazał się kolejny tomik poezji Romualda Mieczkowskiego pt. "Wirtuozeria grubo po północy". Wiersze posłowiemu opatrzył Waldemar Smaszcz, ilustrował Wiesław Osewski.

• 1 dolar USA kosztował 30 rb., niemiecka marka - 19, angielski funt - 55, francuski frank - 5,5, szwedzka korona - 5, austriacki szyling - 2,5 rubla.

**Szanowny Panie Redaktorze**  
Serdecznie dziękuję za udział w pracach naszego Seminarium.

Miło mi poinformować, że uzyskało ono niedawno status nowej placówki uniwersyteckiej pod nazwą "Studium Problemów Narodowościowych ZSRR i Europy Środkowo - Wschodniej".

Liczymy na dalszą współpracę i pomoc. Łączę wyrazy szacunku

Prof. dr hab. Tadeusz Majda  
Uniwersytet Warszawski

### Poszukuję przyjaciela mojego dzieciństwa

Kiedy odwiedzam wileński cmentarz Rosę, nigdy nie omijam imponującego grobu szanowanej rodziny żmudzkiej Bielunów (Bielunasów?), chyłę czoła przed grobami świątłej pamięci tych ludzi. Ostatni przedstawiciel niegdyś licznej rodziny - doktor Edward Bielunas spoczął snem wiecznym w odległym zakątku Żmudzi - na cmentarzu w Svekšnie. Ten naprawdę zasługujący na wielką cześć człowiek całe trzy dziesięciolecia swego najdojrzalszego żywota czuwał na straży zdrowia gospodarzy, na drogę życia stawiał niemowlęta, troską otaczał wszystkich, kto zaniemógł, próbował ratować starców. Nie sposób nie opowiedzieć również o jego nieocenionej wprost pomocy w lekach i operacjach dla partyzantów żmudzkich.

Miał doktor siostrę wilniankę, która w pierwsze lata po wojnie wyjechała do Polski. Przed wyjazdem z Litwy odwiedziła wraz ze swoim wnukiem Wojciechem ukochanego brata w Svekšnie. Szkoda, że nie znam ani imienia ni nazwiska siostry doktora. Byłem zbyt mały, żeby utrzymać to wszystko w pamięci. Ciekawie by było jednak dowiedzieć się czegoś więcej o dalszym losie gości tej miejscowości. Cały tydzień obcowaliśmy z Wojciechem, co prawda, każdy w swoim języku, ale doskonale rozumieliśmy się! O, gdyby teraz ludzie tak potrafili! Być może, Szanowni Czytelnicy mogliby dopomóc w poszukiwaniach przyjaciela mojego dzieciństwa Wojciecha. Myślę, że on również przechował w pamięci wspomnienia o kraju ojczystym - Litwie, z przyjemnością bym go gościnnie przywitał.

Vytautas Pušys  
Alytaus 26  
Ukmergė

### Poszukuję rodziny ojca

Mój ojciec Wincenty Kliczner, syn Michała i Michaliny urodzony w 1902 roku w Wilnie, mieszkał tam przy ulicy Legionowej 22 (obecnie Savanorių). Tuż przed wybuchem II wojny światowej osiedlił się w okolicach Sejn, wieś Rudawka, a jego trzy siostry pozostały w Wilnie. Zapewnie wyszły one za mąż i zmieniły nazwisko, ale nie mam o nich danych, moi rodzice już nie żyją.

Ojciec był w kontakcie ze swoją rodziną, prowadził korespondencję do 1947 roku. Zwracam się tą drogą do moich krewnych w Wilnie, aby zechcieli odezwać się do syna Wincentego Klicznera - Józefa. Proszę również te osoby, które znają moich kuzynów, aby napisali do mnie, za co serdecznie z góry dziękuję.

Józef Kliczner  
Os. Związku Walki Młodych 9/14  
32-540 Trzebinia  
Polska

## OD MICKIEWICZA DO MIŁOSZA

Ogólnopolski Turniej Recytatorski Literatury Emigracyjnej  
Finał - Szczawnica '91 (30 maja - 2 czerwca 1991 r.)

Głównym sponsorem imprez jest Ministerstwo Edukacji Narodowej, a współdziałają z nim: Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Program II Polskiego Radia, Fundacja Ochrony Zabytków i Pomocy Artystom im. Janusza Baranowskiego w Częstochowie, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, Sanatorium "Dzwonkówka" w Szczawnicy. Turniejowi patronuje burmistrz miasta Szczawnica. Swoje poparcie wraz z pozdrowieniami dla uczestników Turnieju przesłał laureat literackiej Nagrody Nobla - Czesław Miłosz.

Ideą Turnieju jest pobudzenie zainteresowania uczniów i nauczycieli literaturą polską powstałą na obczyźnie w różnych okresach historycznych od Wielkiej Emigracji do dnia dzisiejszego. Turniej adresowany jest do młodzieży szkół średnich wszystkich typów, uczniów klas VIII oraz młodzieży szkół pomaturalnych. Mamy także nadzieję, że w szczawnickim Finale weźmie również udział grupa młodzieży polonijnej. Spodziewamy się także udziału około 60-osobowej grupy nauczycieli, dla których zorganizowana zostanie sesja - "Panorama polskiej literatury emigracyjnej".

Finał Turnieju rozpocznie się w dniu 30 maja o godz. 20.00 w kościele św. Wojciecha w Szczawnicy uroczystym koncertem pt. "Modlitwy Poetów". Udział m.in. wezmą: Aleksandra Koncewicz, Irena Santor, Sława Przybylska, Lucjan Kaszycki, Janusz Sent, Ryszard Kornacki, Ernest Bryll, Edward Dziewoński oraz miejscowa młodzież zrzeszona w Szczawnickim Studiu Młodych im. Czesława Miłosza.

Komisja programowo-organizacyjna gromadząca wielu ludzi dobrej woli ze Szczawnicy przygotowuje także bogaty program turystyczny, w tym spływ Dunajcem i pieczenie barana. Zapraszamy gorąco do udziału.

Sława Przybylska  
Przewodnicząca Jury

## WŁADYSŁAW SYROKOMLA

(Ludwik Kondratowicz)

wystawa dla szkoły polskiej w Wilnie (na Śnipiszkach)  
w holu Wydz. Humanistycznego Uniwersytetu  
Gdańskiego

Gdańsk-Oliwa, ul. Wita Stwosza 55

autorzy

Aniela Śliwka i Stefan Figlarowicz

Wystawa czynna codziennie (z wyjątkiem niedziel) od  
9 do 23 kwietnia w godz. 8.00 - 19.00

## Karta Twojej historii

Nakładem warszawskiej oficyny wydawniczej "Wolumen" ukazuje się niezależny miesięcznik historyczny "Karta". Powstał on w 1982 roku i przez osiem miesięcy był gazetą publicystyczną. Po wprowadzeniu stanu wojennego został podziemnym almanachem. Z inicjatywy "Karty" powstało Archiwum Wschodnie jak też fundusz "Karta na Wschód", przeznaczony na dopłatę do wysyłek pism i książek do środowisk polskich na Wschodzie.

Aby zaprenumerować "Kartę", należy przestać przekazywać pocztowym sumę 3 ruble (za trzy kolejne numery pisma) na adres:

232019 Wilno, skr. poczt. 1755.

Prenumerata roczna kosztuje 12 rubli.

## PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata półroczna wynosi 6 rb. 30 kop., kwartalna - 3 rb. 15 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 96 tys. zł. (prenumerata roczna), 48 tys. zł. (półroczna) na konto

Banku Spółdzielczego w Piszu:

1094-132-4

informując o tym redakcję. Jest to konto Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna.

Uprzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna). Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON

account Nr 70127116

Barclay's Bank

146 City Road

London E.C.1

Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii".

232019 Vilnius, P.O. Box 1755,

Lithuania

# KAŻDY JEST KULTUROLOGIEM...

- Jaka była potrzeba powstania Instytutu Kultury Polskiej w Wilnie? Jako placówka co on stanowi?

- Instytut jest częścią składową Fundacji Kultury Polskiej im. Józefa Montwiła na Litwie. Kulturę pojmujemy encyklopedycznie jako zbiorowy materialny i duchowy dorobek, w tym wypadku, społeczności naszej (polskiej, litewskiej...). Wytworzony w ciągu jej dziejów i wzbogacany przez twórczość i pracę pokoleń, przede wszystkim społeczeństwa polskiego zamieszkałego na Litwie.

Biorąc ogólnie, kulturę przyjęto dzielić na duchową i materialną. Duchowa obejmuje ogół osiągnięć w nauce, sztuce, moralności, obyczajach, organizacji form współżycia społecznego. Do materialnej należy ogół dóbr materialnych, środków i umiejętności produkcyjnych społeczeństwa.

- Na co ukierunkowana jest działalność Instytutu?

- Na kulturę duchową. Społeczeństwo bez niej nie istnieje. Może być różny jej poziom, może ulegać ona pewnej presji, dążeniom do zmiany nawet. Sytuacja na Wileńszczyźnie ciągle się zmieniała. Nosicielami kultury lokalnej Litwy Południowo-Wschodniej są mieszkańcy narodowości polskiej. Natomiast w tej chwili większość ich tu jest napływowa i część jest nosicielami nowo utworzonej, liczącej gdzieś sto lat - kultury litewskiej. Tradycyjnie litewskie przedtem - to coś innego. Tym bardziej, że w ciągu wieków było połączone ściśle w sensie kulturowym z kulturą polską i niejako stanowiło całość. Dzisiaj zaś mówi się o całkiem odrębnej kulturze litewskiej i o tradycyjnej kulturze polskiej.

- Jakże wobec tego są zadania?

- Przede wszystkim trzeba skatalogować spuściznę kultury polskiej wychodząc z założenia jej polskości, a dopiero później się doszukiwać, co w niej bardziej litewskie, bardziej lokalne. W tym celu nawiązaliśmy kontakt z Instytutem Sztuki PAN, z oddziałem ICOMOS na Polskę. Przy pomocy instruktorów skatalogujemy cmentarze, pomniki, nie pomijając ich autorstwa, uwzględniając przy tym treść napisów nagrobkowych. Znaczenie etnograficzne i etnologiczne będzie miał katalog nazwisk osób pochowanych, choć oznaczenie miejsca się nawet nie zachowało. Na podstawie metodyki polskich placówek kulturowych należy sporządzić katalogi miejscowości, byłych dworców, gdzie się chowały wartości kulturowe w sensie i duchowym, i materialnym.

**Z Zygmuntem Mackiewiczem, kierownikiem laboratorium NBI Eksperymentalnej i Klinicznej Medycyny, dyrektorem Instytutu Kultury przy Fundacji Kultury Polskiej na Litwie rozmawia Wojciech Piotrowicz.**

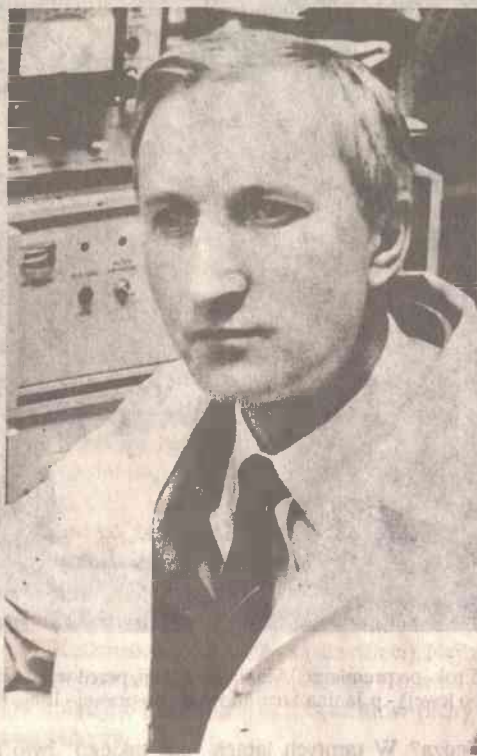
wym, i materialnym.

Mamy kontakt z przedstawicielami etnografii, etnologii na Uniwersytecie Warszawskim. Zgromadzony materiał faktograficzny pomoże zapobiec wyciągnięciu niewłaściwych wniosków przez pseudobadaczy, bo i tacy się znajdują, którzy potrafią wymyślić nawet nową narodowość. Choć luźny, ale już mamy kontakt z Instytutem Historii im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, najbogatszą biblioteką polską poza krajem Polskiego Ośrodka Kulturalnego w Londynie, z księgarnią *Libella* w Paryżu. Napływa literatura nie tylko po polsku, bo język nie powinien stanowić bariery.

- Czy moglibyśmy wyszczególnić stosowane aspekty tego działania?

- Instytut nie będzie narzucał swej woli, dajmy na to, wydziałom kultury rejonów wileńskiego czy solecznickiego. Po stworzeniu usługowego ośrodka informacji materiały w skoncentrowanej formie będzie mógł udostępnić dla wszystkich zainteresowanych. Trzeba myśleć o przygotowaniu fachowej kadry kulturowej, o wystawach, wydawaniu informatorów.

Chcemy też mieć zasób informacji z kultury bytu: urządzenie mieszkania, zagrody z uwzględnieniem dzisiejszego wystroju, tego, jak to jest w krajach o podobnych kulturowych korzeniach czy klimacie. Warta uwagi jest również kultura konsumpcyjna oparta na



dostępne możliwości. Ważne powinno się stać propagowanie kultury bytu opartej przynajmniej na zdrowych zasadach.

- Jak Pańska instytucja przedstawia się fizycznie?

- Nie rozporządzamy na razie ani jednym milimetrem kwadratowym powierzchni, ani etatami. Można pracować społecznie, ale w przyszłości przyjdą książki, komputery, stworzy się ośrodek informacyjny - trzeba to będzie wszystko rozmieścić. Czas miniony nie jest stracony, bo gdyby nawet już były pomieszczenia, te same czynności, którymi zajmujemy się obecnie, trzeba by było wykonać. Sądźmy, że z naszej prawowitej spuścizny, gdy to się udowodni, pomieszczenia się znajdą.

Co się tyczy osoby dyrektora Instytutu? Dlaczego ten wybór stał się moim udziałem? Myślę, że wpłynęła na to przede wszystkim potrzeba kontaktów ze światem. Miałem szczęście pracować w kilku uniwersytetach Europy Zachodniej. Zaważyła znajomość obiegowych języków: francuskiego, angielskiego i w mniejszym stopniu - niemieckiego. Na etapie wstępnym mogę sprostać potrzebom, być może, później przyjdzie jakiś kulturolog, historyk sztuki, który będzie dalej działalność rozwijał. Kulturologiem jest praktycznie każdy człowiek. Można funkcje powierzyć nauczycielowi, inżynierowi, tu powierzone biologowi - lekarzowi.

- Prosiłbym szerzej o działalność zawo-

dowej w nawiązaniu do obecnej funkcji społecznej.

- Jestem właściwie fundamentalnym biologiem. Wyniki badań w poszukiwaniu możliwości regulacji fibrozy (bliznowacenia) przygotowałem do habilitacji w końcu kwietnia. Blizna jest darem przyrody, ale może też stanowić zagrożenie życia, zależnie od jej lokalizacji wewnątrz organizmu. Ważne jest przyznać możliwości przyspieszenia, zahamowania lub regresji bliznowacenia. Lekarze wielu krajów pracują nad tą regulacją. Mam kontakt z kolegami w Ameryce, Anglii. Moja rozprawa doktorska też stanowi pewien krok w tych poszukiwaniach.

Oprócz tego w praktyce codziennej zajmuję się diagnostyką dyferencjalną chorób reumatycznych, poszukiwaniem nowych przeciwrumatycznych środków. Lecząc chorego ma się poczucie konkretnej pomocy ludziom w zmniejszeniu ich cierpień.

Właściwie zawsze interesowałem się kulturą, tą z najbliższego otoczenia, również poprzez lekturę. Próbowaliśmy nawet pióra, marzyłem o reżyserii filmowej, o studiach literackich. Wychowany w środowisku polskim na Wileńszczyźnie, język litewski poznawałem dopiero poprzez szkołę, mniejsze rozeznanie miałem, czego w ogóle można podjąć się na Litwie. Względnie materialne zmusiły szukać pewniejszego gruntu. Choć nie przestałem ciekawić się filozofią, językami.

W porównaniu z innymi narodowościami wśród Polaków na Litwie jest naprawdę mało osób legitymujących się wyszczególnionym naukowym. Zachęcam więc innych do pracy nad sobą, do wyrabiania sobie renomy, do uczciwego dorabiania się materialnego, co też społeczeństwu bardzo jest potrzebne.

Apeluję do wszystkich Czytelników "Znad Wilii", aby poprzez gazetę na miarę swych możliwości zgłaszali swój udział do współpracy w sprawach kultury polskiej: materiałami, mogącymi mieć znaczenie w naszej działalności, swoją osobą do dyspozycji w sposób oczekiwany przez Instytut Kultury lub Fundację Kultury Polskiej na Litwie. Pracujemy społecznie, a dorobek będzie taki, jaki wynik wysiłku nas wszystkich na to się złoży.

- Dziękuję za rozmowę. Życzę pomyślnej habilitacji.

Fot. Piotr Jankowski

## W drodze po tytuł Queen of Poland

Nasz I Konkurs na najpiękniejszą Polkę Litwy w ramach I światowego konkursu o tytuł najpiękniejszej Polki mieszkającej poza granicami Polski - Queen of Poland - już się rozkręcił na dobre. Pierwsza i druga eliminacje odbyły się zgodnie z programem organizacyjnym 3 i 6 kwietnia 1991 r. w gmachu Rosyjskiego Teatru Dramatycznego (na dawnej Wielkiej Pohulance w siedzibie "Reduty").

Na eliminacje przybyło sporo ładnych, zgrabnych dziewcząt. W sumie przed 10-osobowym jury zaprezentowało się ponad 40 osób. Zasadniczo się zgłosiły wileńki, ale też były mieszkanki Wileńszczyzny - kandydatki przybyły z Landwarowa, Solecznik, Ejszyszek, Rudominy, Awieżń, Niemenczyna. Przypomnijmy, że wymóg był ściśle ograniczony co do wieku: od 17 ukończonych do nieprzekroczonych 24 lat. Jeżeli chodzi o przekrój społeczny, to kandydatki na naj... naj... Polkę Litwy przeważnie się reprezentowały ze szkół - średnich bądź wyższych, ale też nie zabrakło już pracujących (fryzjerki, biuralistki, handel).

Jakkolwiek eliminacje się odbywały w trybie zwykłym, bez jakiegś świątecznej oprawy, to jednak już się wyczuwało pewien nastrój, przedsmak czegoś właśnie świątecznego. Widocznie imprezy takie są potrzebne zarówno dla zainteresowanych, jak i tych jedynie kibicujących konkursowi. Zresztą każda harmonia w przyrodzie, również w sferze natury ludzkiej cieszy oko i wzbogaca dodatnią emocją. Eliminacje, rzecz zrozumieliśmy, wywołały też napięcie rywalizacji, choć oczywiście, że w tym przypadku decydował dar dany od Najwyższego - piękna sylwetka, uroda twarzy, urok osobisty. Pisząc jednak o tym po raz pierwszy, trzeba też wyrazić kilka innych uwag dla przyszłych kandydatek tego typu imprez.



Na zdjęciu: Dziesiątka najładniejszych w drodze po tytuł Queen of Poland

Fot. Bronisława Kondratowicz

Wybór miss Polki zobowiązuje kandydatkę do zaprezentowania też kultury posługiwania się językiem ojczystym. Każde bowiem odezwanie w niechlujnej polszczyźnie psuje, że tak powiem, całość urody kandydatki. Kiedy jedną z dziewcząt zapytano, czego się spodziewa po konkursie, odrzekła, że liczy, iż udział w nim pozwoli jej zadbać bardziej o siebie... Niewątpliwie, słuszna myśl. Ta dziewczyna bez

wątpienia już teraz pracuje nad sobą pod każdym względem. To istotny impuls do uprawiania z pewnością kultury, fizycznej, językowej, duchowej itp.

To tyle wstępnych refleksji po eliminacjach. Przed wybraną dziesiątką parę tygodni przygotowani pod okiem fachowców (reżyserów, choreografów) do finału konkursu, który się odbędzie 23 kwietnia br. Tam

właśnie rozstrzygnie się, która z Polek zostanie najpiękniejszą na rok 1991 i będzie reprezentować naszą Litwę w Chicago.

(D.)

ZNAD WILII  
1991. 04.14 - 04.27

3

## Jubilat (Wilno) ku czci Jubilata (Kalifornia)

Trzy dziesiątki lat w historii zawodowego teatru to bardzo wiele, co dopiero mówić o zespole amatorskim, którego żywot (z racji mnóstwa przyczyn) bywa zazwyczaj krótki, a wspomnienia po nim - albo się zacierają w pamięci albo też pozostają zazwyczaj ulotne. Dzisiejszy Jubilat...

No właśnie. Dzięki czemu i komu przetrwał, przeżył próby czasu, a w latach ostatnich coraz intensywniej się rozwija?

W swoim dorobku twórczym zespół ma 15 utworów dramatycznych. Plus wieczorki poetyckie oraz inscenizacje bajek dla dzieci. W repertuarze uderza jeden szczegół - w dziejach tego zespołu, już od początków jego założenia (1960 / 1961), były sztuki różne (dramaty, komedie, klasyka oraz utwory współczesne), ale nigdy nie pojawiła się tu ani jedna sztuka tak zwana "obowiązująca - radziecka". Grano Szaniawskiego, Zapolską, Kruczkowskiego, Moliere, Żemaitę, Saję, Griciusa, Fredrę, Jesionowskiego, Mickiewicza, Kaškauskasa... Repertuar najwyraźniej nie kształtował oblicza zespołu. Były w nim rzeczy ambitne, były też przypadkowe, jednym razem udane, innym znów - słabsze. Nigdy jednak nie polowano na koniunkturę, na utwory *Ku chwale i czci człowieka radzieckiego, budowniczego światłego jutra*. A wiadomo przecież, że prezentacja takiego utworu (nieważne jak zagranego) była gwarancją wyjścia zespołu (w szczególności polskiego) na szersze wody. Przepustką był papierek - *pochwalnaja gramota*, bądź też, w tym naj-najlepszym wypadku status. Na przykład, *narodnyj teatr*. co w przekładzie na polski (ludowy) było już kompletnym nieporozumieniem. (Milośnicy sceny polskiej z pewnością pamiętają gościnne występy w godzinie nad Wilnijskiego teatru ze Lwowa - właśnie noszącego miano "ludowego", co miało posmak wyjątkowo komiczny, kiedy grano takie spektakle, jak "Antygonia", czy "Stara kobieta wysiaduje"...)

No, ale to wszystko dygresje. Wróćmy do zespołu - dzisiejszego bohatera relacji, najstarszego wiekiem polskiego zespołu dramatycznego w Wilnie.

Wspominałam już, że nie repertuar decydował o jego przetrwaniu. Jak też nie aktorstwo wysokiej próby, którym zresztą nie każda dziś scena zawodowa może także się poszczycić. Więc co?

### Doktor Janina Strużanowska

Wybitna jednostka... Mocna ręka... Znamy to. Wybitna jednostka z mocną ręką potrafi skonsolidować zespół i zachować go na bardzo długo. Jednakże z chwilą, odkąd ta ręka wraz z wiekiem słabnie, bądź już w ogóle nie jest sprawna - kierowany dotąd przez nią zespół zaczyna się chwiać w swoich posadach i...po jakimś czasie po prostu się rozpada. W przypadku wileńskiej sceny amatorskiej stało się jednak inaczej.

Janina Strużanowska. Lekarz z zawodu. Założycielka i wieloletnia kierowniczka zespołu. Nikt dziś nie wie, nikt nie jest w stanie powiedzieć (może tylko najbliższa rodzina), z jakim uczuciem żegnała ten świat, co było treścią Jej ostatnich myśli. Wnioskując jednak z Jej wieloletniej działalności przypuszczając dziś możemy, że troska o dalszy los tego ośrodka kultury polskiej, w który włożyła trud długich lat swego życia, cały swój umysł i serce, nie opuszczała Jej również w chwili, kiedy zmuszona już była do przejścia na ... Drugi Brzeg. Zawsze pogodna, cierpliwa, wyrozumiała i serdeczna. Ze stoicyzmem znosiła przykrości, których Jej nie szcędzono - ze strony odgórnej, w osobie najczęściej "znawcy", "patrona sprawy polskiej". Już samo wejście towarzysza A. na próbę spektaklu kogoś mniej odpornego mogło wyprowadzić z równowagi psychicznej. Kogoś, ale nie panią doktor. Cierpliwie znosiła "uwagi" towarzysza A. obsesyjnie węszącego w każdej sztuce *piersiastki natury politycznej*. Przykładowo, Gabriela Zapolska jest...zbyt mało polska, w "Niemcach" Kruczkowskiego słowo "pan" najlepiej jest zamienić jakimś innym, bo "pan" - to już Polska szlachecka, sanacyjna, a więc - antyradziecka. No, a "Świętoszek" Moliere - ten *nie odzwierciedla przecież naszej radzieckiej rzeczywistości*, w której wszystko jest zdrowe, ludowe i różowe...

Dobry kierownik zespołu. Dobry - to znaczy taki, który umie kalkulować i doskonale znać się na organizacji zespołu. Podejrzewam, że doktor Janina Strużanowska nie umiała ani dobrze rachować, ani kalkulować, ani też z wyjątkową sprawnością organizować. Za to miała jedną wielką i rzadką zaletę - umiała wychować ludzi, osobliwie młodzież, w duchu dobroci i piękna. Nie od razu to procentowało, ale czekała cierpliwie, jak czeka każda matka - z wiarą i nadzieją. Lekarz z zawodu, z dużą artystą, umysł nie racjonalny, skłonny ku mistycyzmowi. Była romantyczną admiratorką wszystkiego, co się wznosiło ponad szarżynę. Dyskretna, taktowna uczyła młodzież tej trochę "inności" zasadzającej się na wartościach przyzwoitych, bądź też tendencyjnie, brutalnie przez "budowniczych nowego ładu" deptanych.

Herbatka u Strużanowskiej wraz z udziałem

4

**ZNAD WILII**  
1991.04.14 - 04.27

## Alwida Bajor



1975 rok - po premierze "Maniaka" K.Saji, przed wyjazdem do Warszawy; w pierwszym rzędzie (pośrodku) - autor sztuki Kazys Saja, obok niego (po lewej) - p.Janina Strużanowska, po prawej - Lilija Kiejzik, dzisiaj kierownik artystyczny zespołu

tem księdza? W tamtych latach "coś takiego" było nie do pomyślenia. "Profilaktycznie" - od czasu do czasu - towarzysze A., bądź towarzysze B. i C. wizytujący *niebezpiecznie grających Polaków* przeprowadzali kolejną "lekcję komunizmu", której uczennicą była srebrnowłosa pani doktor. Słuchała tych "lekcji" w milczeniu, ale nie w upokorzeniu. Było w Niej wtedy coś z ..."Iwony, księżniczki Burgunda"... Szczęściem nie dotknęło to gromadzącej się tu tłumnie młodzieży. Najczęściej - beztróskiej i nie zawsze zdającej sobie sprawę z tego wszystkiego, co się za kulisami tych zgromadzeń dzieje. Nikt więc tu nie musiał poćknąć - ryby z ostrą ością.

Jaki właściwie cel miały te literacko-teatralne zbiórki? To właśnie tu, a nie w powoli rusyfikujących się szkołach, zapoznawano się z polską poezją, z autorami, których w oficjalnych podręcznikach szkolnych nie było, a którzy przecież nie popełnili nigdy żadnego "grzechu politycznego". Bo i w czym mogli "zawinić" Fredro, czy Zapolska? Ktoś, kto tamte czasy pamięta, a pamięta je doskonale obecna kierowniczka zespołu, a dawna jego wychowanka Lilija Kiejzik - otóż pamięta ona dzień i rok (1975), kiedy bocznymi drzwiami na tę scenę wszedł "Maniak" współczesnego dramaturga literackiego Kazysa Sai. Napisałam "bocznymi drzwiami", chociaż "Maniak" wszedł tu normalnie, ale... to jemu właśnie wspaniale udało się zmylić czujność nadgorliwych, zatrudnionych (wprawdzie nie na oficjalnym etacie, ale w ramach tzw. "czynny społeczny") "opiekunów" zespołu. "Maniak" to była ostra groteska wymierzona bezpośrednio nie w "wady, braki i usterki" (terminy te już "wchodzą w modę") naszej rzeczywistości, ale bezpośrednio w strukturę samego ustroju.

Pamiętam, jak ten spektakl powieźliśmy do Warszawy, i tam dopiero było zdumienie: *Jak wam to puścić?* - wypytywano nas. I dodawano: *Teraz w Polsce z wystawieniem czegoś takiego byłoby nie do pomyślenia.*

No tak, a tymczasem na Litwie do słynnej *pieriestrojki* było jeszcze daleko. Dużo wody upłynie zanim na scenę polityczną wejdzie towarzysze Gorbaczow (nie stroniący bynajmniej od

słowa "pan"), autor "nowego myślenia", absztyfikant inteligencji twórczej, do której z mety zaczął smalić cholewki. Odtąd - w literaturze i na scenie będzie już można mówić - prawie o wszystkim. Tak jest, zezwoli się łaskawie na "szerokie mówienie" - i na zebraniach, i na wiecach, i w prasie. Bo co za różnica o czym się mówi? Grunt - to pozwolić ludziom do syta się wygadać. Z praktyki wiadomo, że jak się wygadają, to zabraknie im sił na to, żeby podjąć jakieś "groźne w konsekwencjach" działania.

Jakże okrutnie *giensiek* się pomylił. Zapomniał o tym, że buzie na kłódkach trzymano nie przez rok, czy trzy, ale przez... dziesiątki lat...I że prowadzenie ludzi za mordę ku szczęściu - nie zawsze pomyślnie kończy się dla prowadzącego. Tych jednak czasów - najnowszych, najbardziej burzliwych i dramatycznych w swoich skutkach nieodżałowana Janina Strużanowska nie dożyła.

A Jej zespół - dzisiaj? Co w nim słyhać i jak słyhać? Przede wszystkim - pozostały tu ten sam klimat, atmosfera, którą tak cierpliwie, cegielka po cegielce, budowała niestrudzona w swoich szlachetnych działaniach Założycielka i Kierowniczka.

...Oczywiście, że szkoda. Szkoda, że za Jej życia nie pojawiły się na scenie tego teatru "Dziady" Mickiewicza... "Dziady", które tak nagle, spontanicznie na tej scenie eksplodowały, zmobilizowały młodzież polską - z różnych uczelni i szkół, ściągnęły nowych ludzi, z których większość niewiele dotąd miała z teatrem wspólnego. Początkowo weszli na tę scenę nieśmiało, ale już po jakimś czasie coraz pewniej, odważniej... "Dziady" i ta młodzież, jak też dziecko dzielące się ze zgromadzoną na sali publicznością...opłatkiem, którym przelamali się wszyscy - wierzący i nie wierzący.

To była Wigilia *Anno Domini* 1988.Świeża jest jeszcze pamięć tamtej chwili, kiedy dla wszystkich chętnych zabrakło miejsc na sali i część z nich zmuszona była już nie oglądać przedstawienia, ale tłumnie, w skupieniu wysłuchać go w foyer teatru. Podobnie słucha się mszy na ulicy, kiedy w kościele bywa zbyt ciasno, a dzieje się tak w czasie największych uroczystości... Tych lepszych czasów Janina Strużanowska nie dożyła. Ale... Myślę, że jest to jakby zgodne z jakąś dziwną w przypadku ludzi wielkiego ducha prawidłowością - wszystko, o czym marzyli, czego pragnęli przychodzić po ich śmierci. Jest to niewątpliwie znak przestany przez nich żyjącym tu, na ziemi, przesłanie *stamtąd z tamtego brzegu...*

### Ponad 40-osobowa grupa i jej kierowniczka

Lilija Kiejzik przyszła do tego zespołu będąc jeszcze dzieckiem. Przyszła tu wiedzioną chęcią grania na scenie, ale i najwidoczniej w poszukiwaniu tego, czego ówczesna szkoła dać polskim dzieciom nie mogła, nie potrafiła, bądź też nie chciała. Szkoła - to pojęcie szerokie, nie mam tu bynajmniej na myśli konkretnej polskiej szkoły w Wilnie, bądź na Wileńszczyźnie. Ukończyła Wileńską Szkołę Średnią nr 29, na którą bynajmniej nie narzeka, odwrotnie - twierdzi, że z tej właśnie szkoły przyszły do zespołu dzieci całkiem porządnie w polszczyźnie podkute. Polszczyzna - to zależy od konkretnej w szkole osoby, nauczyciela, bądź nauczycielki. Inna sprawa, jaka jest w ogóle w szkole atmosfera, jak przebiega proces wychowania i nauczania. A z tym różnie bywało (i dotąd bywa), nie zawsze jednak - za dobrze. A w rodzinie?

Pomijam ten temat, bo przecież i nikt na dobrą sprawę żadnych badań socjologicznych w rodzinach polskich nie prowadził. W rodzinie jak to w rodzinie - różnie z tym bywa. Wnioskując jednak z liczby amatorskich polskich zespołów na Litwie - nie było i nie jest z tym wychowaniem w rodzinach



"Świętoszek" Moliere (1970) Grał: Józef Szostakowski i Lilija Kiejzik

# Y AMATORSKIEJ W WILNIE

polskich tak źle. Zespół - to nie azyl dla różnych uciekinierów z gniazda rodzinnego. To dopełnienie ich marzeń i chęci, namiastka więzi, kontaktów międzyludzkich - w swoim, polskim środowisku.

Na ciepłe ludzkich uczuć właśnie budowała swój zespół Janina Strużanowska. To stanowi także dziś jego podstawę. Sztuka ich łączy, wiąże ze sobą, co nie oznacza jednak, że są jej oddani bez reszty. Nie mają wygórowanych, chorobliwych ambicji udawania wielkich artystów, i chwała Bogu, bo gdyby tak się stało, byłiby po prostu śmieszni. A skoro nie udają, więc śmieszni nie są. Są po prostu sympatyczni. Dają scenie tyle, na ile ich stać. Wszyscy są młodzi. Jedni już pracują, zajmują różne stanowiska społeczne, inni studiuja, jeszcze inna grupa - to uczniowie, starszoklasiści. Są tu poloniści, ale także - fizycy i matematycy, robotnicy i prawnicy... słowem, reprezentanci różnych zawodów.

Lista nazwisk jest długa, ponad 40 osób. Od wielu lat wierni są tej scenie Jerzy Mardosewicz, Robert Polakowski, Dariusz Godlijewski, Teresa Wincełowicz, Henryka Kuleszo, Witold Rudzianiec, Sabina Gielwanowska, Irena Wojciechowska, Diana Markiewicz... Później przyszli tu inni. Jedni po kilku próbach odeszli, inni pozostali. A więc - Zdzisław Gorbaczewski, Robert Staszewski, Alicja i Zdzisław Trykowie, Edward Trusewicz, Mirosław Juchniewicz, Krystyna Gruszniś, Aleksander Kisielewski, Zbigniew Girulski, Andrzej Ilcewicz, Irena Dejnarrowicz, Sławomir Mackiewicz, Waleria Borysniowa... Nie sposób wszystkich wymienić. A każdy ma tu swoje półko do działania: czuwanie nad dekoracjami, światłem, muzyką, ruchem plastycznym itp. Wszystko robią we własnym zakresie. Światła i oprawa plastyczna - to już "parafia" pana Jerzego Mardosewicza, muzyka i ruch plastyczny - obu pań: Alicji Tryk i Diany Markiewicz. Do projektu dekoracji i programów chętnie się przykłada Robert Polakowski, pani "Zuza" (dlaczego Zuza - tego nikt nie wie, bo się nazywa Irena Dejnarrowicz, ale tutaj uznano zgodnie, że imię Zuza bardziej do "usposobienia" tej młodej istoty pasuje), a więc pani "Zuza" zmuszona jest częstokroć wystąpić w roli maszynistki, pilnie (bo zawsze wszystko staje się tu "pilne") drukującej teksty po polsku tej, bądź innej sztuki, inscenizacji, czy programów. Ważną i bodaj najważniejszą osobą w tym teatrze jest ktoś, kogo ze sceny nigdy nie widać, ktoś, kto nie odbiera kwiatów po spektaklu, a tylko po cichu przeżywa sukces "swoich" na tej scenie. To krawcowa - pani Maria Ingielewicz zmuszona często (znów - "pilnie") i rzetelnie realizować "zwarowane" czasem pomysły inscenizatorki i reżyserki... Ktoś jeszcze jest tu zmuszony być samoukiem - ślusarzem, stolarzem, elektrykiem... Ktoś jest bardziej, a ktoś mniej uzdolniony, ale w sumie - liczy się przecież praca bez wyjątku każdego.

O rolach. Można o nich pisać wiele, ale nie wyłoni się z tego ta prawdziwa, autentyczna sylwetka kreatora (czy kreatorki). Za mało i za rzadko grają, by mówić o tym z całą pewnością. Ot, choćby Witke Rudzianiec. Na pierwszych spektaklach premierowych grał Szymona Konarskiego w "Procesie sądowym" według "Dziadów" A. Mickiewicza i "Wiersza ostatniej nocy" Szymona Konarskiego. Kto mógł wtedy przypuszczać, że już niedługo zagra Konrada - "wyciągnie" trudny monolog z "Wielkiej Improwizacji", którą grał przedtem (znakomicie) Mirosław Szejbak - najlepszy aktor z teatru przy "wileńskich kolejarzach", zaproszony na tę scenę, bo inaczej...

Wtedy, w 1988 r. premiera wileńskich "Dziadów" bez udziału Mirosława Szejbaka na pewno by się nie odbyła. Szejbak był głównym motorem przedstawienia. Gra Witka Rudzianca jest inna, może mniej dojrzała, mniej wyważona, ale trudno odmówić mu młodzieńczego uroku i pasji. Najmłodszy Konrad w dziejach dotychczasowych inscenizacji "Dziadów"! Tak też zostanie zapisane w kronice tego teatru. Podobnie można mówić o młodziutkim Konarskim w wykonaniu Darka Godlijewskiego. Dariusz przejął postać Konarskiego po Rudziancu i wyszedł z tej "opresji" podobnie jak Witke zwycięsko.

"Proces sądowy" był w ogóle dla zespołu poważnym sprawdzianem. Grał chętnie, z zapalem, no bo wiadomo - przecież to Adam Mickiewicz! W tych wileńskich "Dziadach" zagranych w 1988 r. większość wykonawców wykazała nieprzeciętną wrażliwość na wieloznaczność słów w zdawałoby się tak prostym, klarownym poetyckim tekście Wieszcza. *Jeśliś niedostojny, będę ci tłumaczyć* - mówi Myśliwy do Strzelca, który zabłądził w kniejach. Do Strzelca, który niebawem przemieni się w Gustawa - Konrada. Pięknie "zagrmiewał" w tych "Dziadach" Zdzisław Gorbaczewski (wspaniały bas) w roli Guślarza, a znów Anioły (Czarny - Irena Wojciechowska - i Biały - Henryka Kuleszo) dzielnie walczyły o zbawienie duszy tego, który się szarpnął na pojedynek z Bogiem... Zwracał uwagę młodziutki Książę Piotr w wykonaniu Roberta Balcewicza. Na którymś ze spektakli premierowych Książę Piotr miał szczególnie różowe policzki, co widzów jeszcze bardziej wzruszyło (*rumieni się jak panna*), a tymczasem powodów tej "rumieńczości" należało szukać gdzie indziej - Robert miał wysoką gorączkę w wyniku trwającej go w tym czasie grypy.

"Dziady" były grane niejednokrotnie. Do dziś jeszcze trudno wymazać z pamięci tajemniczą Pasterkę w wykonaniu Teresy Wincełowicz, butną Damę w Salonie u Senatora Sabinę Gielwanowską, czy znów ciałą w dowcipie Krystynę Gruszniś -

nie były to znaczące role, a przecież - zauważalne. Czy znów uroczy *Dziewicę - baż, baż, mój baranku* - najbardziej giętką, plastyczną, zwinną dziewczynę w zespole - Dianę Markiewicz (uczyła tu cierpliwie innych tańczyć menueta).

Kto jeszcze kogo zapamiętał? Dramatyczną panią Rollison - Liliję Kiejzik (onaż - realizatorka tego spektaklu), Senatora - Zbigniewa Girulskiego, Olę z warkoczem i Lucynę bez warkocza (Damy), jak wreszcie groteskowe "wojsko", na którego czele stanął przeżabawny Jan Kozicz; Cara zjadającego deficytową parówkę, czyli - Jana Kaciłowskiego... No i osobę, która przez wszystkie wieczory schodziła z proscenium, a była nią zdawałoby się zrosnięta razem z pianinem Alicja Tryk. Z bijącym sercem musiała uważać "na siebie", bo każda nuta była tu ważna, jak też na scenę - na tych wszystkich, którzy dotąd nie byli z muzyką w zażyłości, a która odtań "wrosła" w nich, dyktowała im każdy ruch, gest, krok...

Po raz pierwszy w tym teatrze zagrano frontalnie. Po raz pierwszy wprowadzono chór - ciasno spleceni stali w nim i żywi, i umarli - czyli "duchy" (w które zaczynamy już wierzyć). "Proces sądowy", czyli wileńskie "Dziady" był niewątpliwym sukcesem młodej reżyserki Liliji Kiejzik.

Jak już wspomniałam, przyszyła ona do zespołu będąc jeszcze dzieckiem. W sumie - jest w nim już ponad dwadzieścia lat. Grała dotąd niemal we wszystkich sztukach tego teatru. W latach ostatnich doszła jeszcze do tego reżyseria w jej wydaniu ("Nowe piękne czasy" Jesionowskiego, "Proces sądowy" według "Dziadów" Mickiewicza i "Wierna ostatniej nocy" Szymona Konarskiego, "Nad granicą" oraz "Tajemnica motelu "Wulkan" Kaśkauskasa, jak też bajki dla dzieci). Najbliższe jej plany - to realizacja "Styksu" Nienackiego. No, a na jubileusz teatru - "Labirynt", inscenizacja fragmentów prozy i poezji Czesława Miłosza.

## Kto napisał "Dziady"?

*Jedni rodzą się od razu uczłowieczeni. Tak przynajmniej wydaje mi się, kiedy myślę o wszystkich bezimiennych świętych i bohaterach tego stulecia. Inni muszą uczłowieczać się powoli i zajmuje im to nieraz dziesiątki lat. Nie jest chyba moją winą, że kiedy próbowałem zbliżyć się do tego celu w wysoki sposób, popadałem w fałszy i samowmówienia (...)*

Czesław Miłosz

O tym także mówi się w wileńskim spektaklu jubileuszowym, prapremierze pt. "Labirynt". Ale nie tylko o tym. Mówią Podróżny i Młodzieniec:

*A tutaj - ten popiół...  
I morze bijące o brzegi, kiedy idę pustą aleją.  
I uniwersalność doświadczenia,  
Jak bronić się przeciw nicości? Jaka moc  
Przechowuje co było, jeżeli nie trwa pamięć?*

*Zaiste, wrócenie chwil oznaczałoby Sąd Ostateczny,  
który nam Litość chyba odracza z dnia na dzień.*

Wspomina Żona Poety:

*Pamiętasz sierpień 1939? Bolek Bochwic zaprosił nas do*



"Proces sądowy" według "Dziadów" Adama Mickiewicza i "Wiersza ostatniej nocy" Szymona Konarskiego. W roli Gustawa - Konrada - Mirosław Szejbak, Pasterki - Teresa Wincełowicz, premiera - 1988 r.

*majątku Paulinowo na Polesiu. Majątek należał do jego brata, Brunona. Paulinowo leżało w pobliżu Nieświeża i Baranowicz. Brunek zaparzał znakomitą kawę. Zwykle było nas pięcioro: bracia Bochwicowie, leśniczy Mowczan - Ukrainiec, ty i ja - jedyna w tym towarzystwie kobieta...*

*Naokoło był las (kontynuuje jej wspomnienia Młodzieniec)...żadnych sąsiadów, z wyjątkiem jednego. Był to szlachcic zagrodowy, bardzo pedantyczny i skrupulatny, choć niezbyt piśmienny. Na furcie do swego ogrodu umieścił napis: "Wchodzi ci wychodzi - niech zamyka brama, a kto tego nie uczyni, ten zobaczy, co go czeka". Nieraz później próbowałem sobie wyobrazić jego losy - gdzieś w syberyjskim gułagu. Noce były pogodne, roziskrzona gwiazdami i niepokoiła nas jedna, ognista czerwona - Mars - na wojnę...*

*- Przedwczoraj, w Wielką Sobotę, byłem na cmentarzu. Piękne miejsce, mój popiół obok jej popiołu. Tak się należy - myślałem, nie Sopot i grób Kunatów. Choćby jako kompensata za zło, które jej wyrządziłem, nie umiając jej kochać tak, jak na to zasługiwała.*

Bohaterami tej sztuki są ludzie bliscy Miłoszowi - żywi i umarli, do których często zwraca się on pamięcią, rozmawia z nimi. Rozmawia - przyznaje im rację, bądź nie, ale - nie dyskutuje. Konstatuje niejako fakt - że byli, że są, że...będą. Bohater prowadzi dyskusję nie z nimi, ale sam z sobą. Prowadzi swój wewnętrzny monolog, a jest on rozłożony na poszczególne fazy jego życia. Podróżny i Młodzieniec przyglądają się sobie niczym z różnych krańców swojego istnienia, pośrodku którego stoi Uczony.

Pojawiają się tu na krótko i Adam Ważyk, i Lebenstein, i Matka Poety, i Śpiewająca Dziewczyna, i Bestia, i Adam Mickiewicz, jak też - Magdalenka, Babka Dilbinowa - bohaterki znad Issy (czyli - Dubisy), jak mnóstwo innych postaci, w tym także "zewnątrz", jak Dziewczyna - Tyłek i Facet - Garnitur.

Kim są? I co to jest w ogóle? Noc Duchów, czy Dzień Żywych? Czy też - jedno i drugie z sobą przemieszane? Kto napisał "Dziady"? - zapyta czytelnik.

Na scenie wileńskiej wszystko wskazuje na to, że napisał je...także Czesław Miłosz. Inne aniżeli Mickiewicz, ale przecież "Dziady". Ano wsłuchajmy się w to, o czym On sam mówi:

*Co myślałem w mieście Kyoto? Myślałem, że składam do modlitwy ręce w świątyni, oddaję pokłon, zapalam patyczek kadzidła i jestem ten, który żył kiedyś, który żyje teraz i ten, który kiedyś żyć będzie, ten sam, poza ciągłym powrotem śmierci i narodzin.*

Czesław Miłosz

"Labirynt" - to nowe "Dziady" w tym teatrze. Tym razem - Miłoszowe. Jubileusz najstarszej wileńskiej sceny polskiej zbiega się w roku bieżącym z pięknym jubileuszem słynnego polskiego Poety. Sztuka pt. "Labirynt" powstała z inspiracji Jego utworów i ku Jego czci. Jej prapremiera odbyła się 12 kwietnia 1991 r. w gmachu dawnej wileńskiej "Reduty". Z tej okazji - podwójne gratulacje: i Teatrowi, i Szanownemu Profesorowi, Poecie Czesławowi Miłoszowi, którego głos nagrany parę lat temu przy moim z Nim spotkaniu na taśmie zabrzmiał teraz z całą mocą w gmachu dawnej wileńskiej "Reduty". Dzięki Mu, że chociaż w taki sposób był tego wieczora z nami i pośród nas.

ZNAD WILII

1991.04.14 - 04.27

5

Fot. archiwum

# UNIwersYTET POLSKI W WILNIE

Zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Kazimieras Motieka 28 marca powiadomił, że podjęte Ustawy o mniejszościach narodowościowych oraz o nauce i studiach gwarantują możliwość założenia wyższych uczelni przez organizacje społeczne i zapewniają dla nich pomoc państwa. Rejestracji dokonuje rząd Litwy. O wielkości poparcia decyduje rząd oraz samorządy.

Starania o odrodzenie szkolnictwa wyższego Polaków na Litwie nabrały konkretów od jesieni ubiegłego roku. W grupie inicjatywnej założenia uniwersytetu pracują członkowie Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy E.Szpilowski, J.Jaszczanin, T.Łozowski, S.Majewski, J.Zacharzewski, Z.Mackiewicz, Z.Żukowski, I.Mogilnickas i inni. Patronują temu deputowani Cz. Okiniczyc, M.Czobot, R.Maciejkianiec.

7 lutego br. do władz Republiki Litewskiej został złożony wspólny wniosek Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy, Związku Polaków na Litwie oraz Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiła o założenie uniwersytetu. Już nadeszła pozytywna odpowiedź Departamentu Narodowości. Konstrukttywne rozmowy odbyły się w Ministerstwie Oświaty i Kultury Republiki Litewskiej. Na prośbę SNPL o przekazanie do celów uczelni pałacu Paca przy ul. Świętojańskiej 3 uzyskano pozytywną odpowiedź wicemera Wilna.

Wiele spraw wymaga szerszego omówienia: dobór kadry dydaktycznej, sprawy finansowania, struktury uczelni (patrz rys.). Według proponowanego schematu uczelnia składa się z "cechu" mecenasów (rektorat, rady), cechu pro-

fesury (katedry), cechu studentów (wydziały) oraz jednostek o niepełnym (3-4-letnim) intensywnym kursie nauczania (kolegiów). Obecnie istnieje Szkoła Rolnicza w Białej Wace, która może być przekształcona w kolegium i wcielona do uniwersytetu. W toku załatwiania formalności jest kolegium angielskie.

Jesienią 1991 roku mogłyby zacząć działać grupy kształcenia

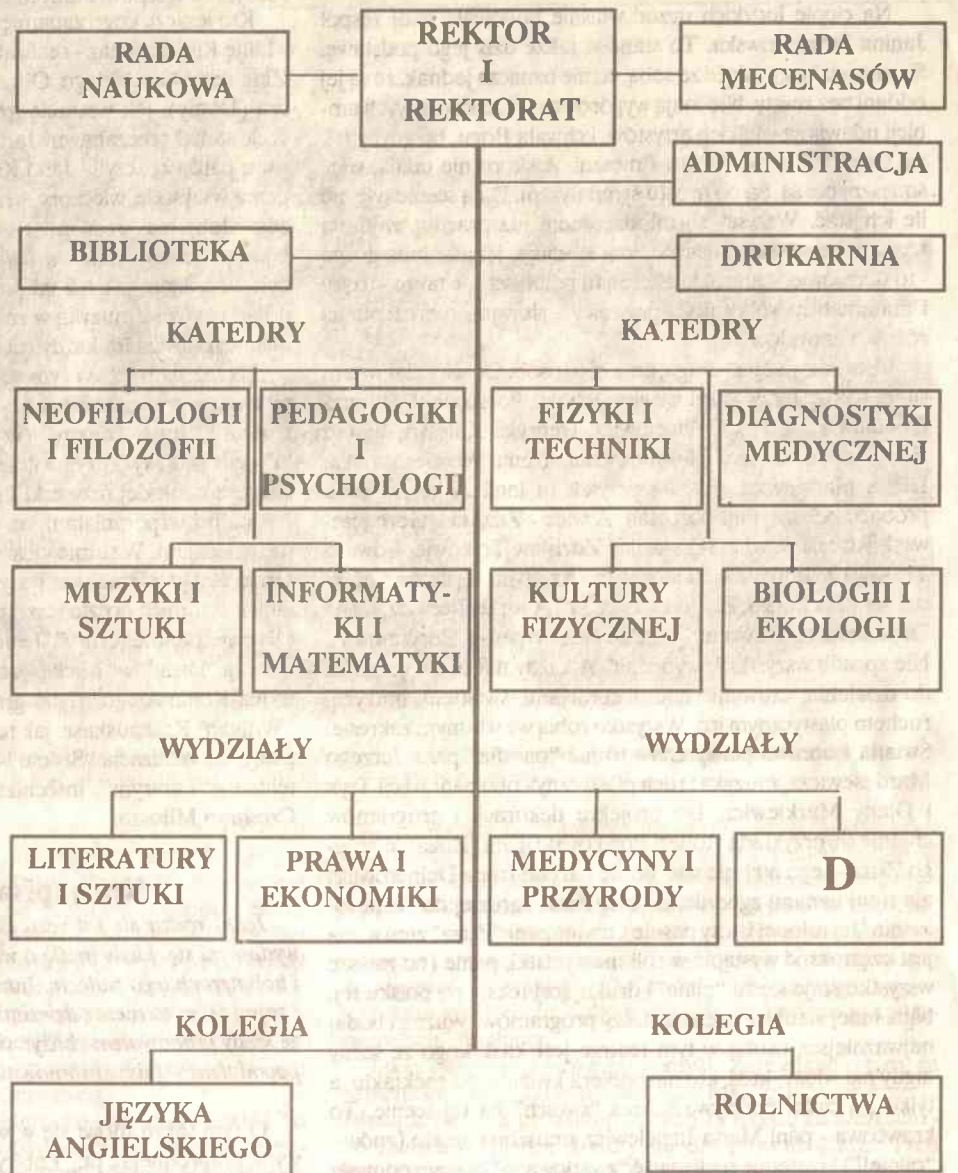
- nauczycieli klas początkowych (na wydziale literatury i sztuki),
- stomatologów (na wydziale medycyny i przyrody),
- języka angielskiego (kolegium),
- zarządzania gospodarką żywnościową (wydział prawa i ekonomiki).

Uniwersytet powinien pełnić funkcje koordynatora całokształtu edukacji i badań społeczeństwa polskiego na Litwie. Do jego dyspozycji powinny być oddane, według odsetka ludności polskiej, 7 proc. środków finansowych przeznaczonych na szkolnictwo wyższe i naukę z budżetu i środków trwałych na użytkowanie wieczyste. Środki te uniwersytet po uzgodnieniu z rządem Republiki Litewskiej mógłby wykorzystywać do finansowania (według umów) grup polskich w innych uczelniach. Pozostałe środki uniwersytetu miałyby pochodzić z fundacji osób prywatnych i organizacji, a nad użytkowaniem tych środków miałyby czuwać Rada Mecenasów.

Informacje powyższe proszę omówić w trybie dyskusyjnym, a wszelkie wnioski publikować w prasie lub kierować na adres Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy:

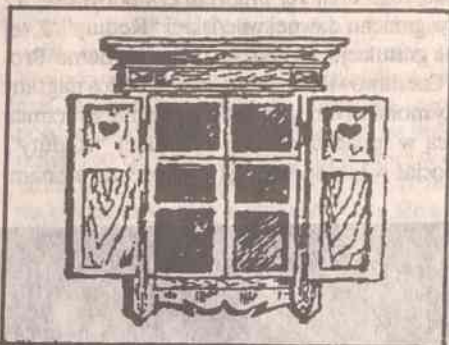
Romuald Brazis,  
prezes SNPL,  
232055 Wilno, skr. poczt. 823.

## PROJEKT STRUKTURY UNIwersYTETU POLSKIEGO W WILNIE



D - wydziały lub grupy polskie w innych uczelniach Republiki Litewskiej lub za granicą

## W GŁĄB I Z BLISKA



Wiosna miała dużo oznak, że oto już ona - kapryśna panią kwietniową. Raz słońcem ciepłym się uśmiechnie, raz słotą chłodną zanie, że gdzieś tam zdążyć do jakiegoś ukrycia. Wszystko takie niespodziewanie nagle, odurzająco aromatyczne, zgiełkliwe aż nieprzytomne. Pies leniwie jezior wywiesił, a tu mucha natrętna, chap ją - pierwsza w tym roku. Jaskółki strzygą powietrze tuż przed samym nosem.

Drzwi do chlewa można szeroko otworzyć, niech pleśń zimowa przesychnie. Niech krowy łyk powietrza świeżego mają, jutro wszystko na pastwisko pójdzie. Mają przywykać do światła błasku nawet te baranki małe, toż będzie uciechy zobaczyć na ile od lutego urosły. Wtedy z zimna długonogie drżały, kiedy je do domu dla ogrzania na dzień wnoszono.

Ni w klatce, ani w zagrodce nie chce się siedzieć nikomu. Nawet zaskroniec się objawił, długim cielskim podmurówką omija, skręci się giętko w nawarstwienie pierścieni: gdzie koniec, gdzie początek, czy jemu samemu wiadomo? Złote plamy dwie tylko zdradzają, gdzie głowa. Znać dobre miejsce na wypiek słoneczny już znalazł. Starsi mówią: żaby zjada i, o dziwo, ryby! Czyżby pływać umiał? Pręt długi metalowy tonie przecież.

A tu do jeziora ze sto kroków będzie. Czy się da namówić aż do takiej wędrówki i do wczesnej bądź co bądź kąpieli. Żeby tylko nie uciekał.

6 ZNAD WILII  
1991.04.14 - 04.27

Wojciech Radłowski

Do karziny plecionej niezbyt chętnie włazi, przez otwory między błonnicami przeciskając się próbuje. W sam raz nad wodę dopiero się wyzwolił, może na biegacza urosną, zanurzył się, przeczekał dłuższą chwilę, czy coś bardziej przykrego nie grozi i pulsującą żywą linią znikł na "zabim brzegu".

Dnia jutrzejszego obudził soczysty dźwięk jakby trąb. Na podwórzu się kołowało od harców. Krowy, owce. To ryk i beczenie w taką orkiestrę się złąły. A wszystko z uciechy. Baranki z czterech nóg od razu śmiesznie podskakiwały sprężysto i wysoko. Nie zmierzylem - na ile. Będę próbował, muszę wyżej, choć mam tylko dwie nogi.

Trawa zielenią świeżą wabi i już czworonogi uciechy, wącuchają, próbują szczytać, nie od razu się udaje. W polu - to nie przy żłobie - tu bardziej samym zapracować trzeba, a apetyty ciągle widać rosną i przypominnie całkiem wraca, że najważniejsze - ozorami zmiatać soczyste żdzbia od świtu do nocy.

Naprawdę wiosna. Bo i nasz stary znajomy z pobliskiego miasteczka na rowerze wynurzył się zza górki. Mówił odmiennie, choć po polsku, był z innych stron. Na "o" wyraźnie naciskał. "Przyjechałem zobaczyć, czy już okonie nie śpią". Rozkładał wędkę, pożyczal łódkę, dług manipulował przy zerdzewiałym za zimę zamku, przerzucał z hurhotem do łódki odpięty od drzewa kawał łańcucha i płynął na "rybny brzeg" w odwrotnym kierunku od "zabiego".

Był daleko, chociaż kiedy kolejnego, jak my nazywaliśmy, "okuńczaka" podrywał z głębin jeziora, łódka się kołysała, a kręgi i fale dochodziły aż pod nogi. Czy spotykają się z ojcem znów w połowie ścieżki i czy i tym razem pan "Okonie" długo i zajmująco będzie opowiadał o jakichś potyczkach czy patyczkach leśnych za parowem i o jakiejś ucieczce z zestania. Patyczki - rozumiem, zbierałem ich całe brzemię. Do zabawy dobrze służą i na "rozpalkę" dla ogniska. Ale z zestania? Może Duch Święty, które gdzieś przy końcu wiosny bywa? Jakoś to mi się nie wiązało - od światła przecież się nie ucieka!

## Prasa wileńska donosiła...



Przed 60 laty:

2 kwietnia

97 Środa literacka przełożona została na trzeciego kwietnia, wobec środowej premiery "Karola i Anny". Tematem dyskusji będzie pogadanka prof. M. Zdziechowskiego pt. "Kościół katolicki a bolszewizm". W drugiej części wieczoru młodociany pianista p. Napoleon Fanti grać będzie kompozycje Chopina i Szymanowskiego.

3 kwietnia

Jak wynika z ostatniego okólnika p. wojewody rozesłanego p. p. starostom i do Magistratu m. Wilna handel domokrężny wyrobami mącznymi jest stanowczo wzbroniony.

Prócz tego osoby zajęte sprzedażą w sklepach powinny nosić białe czyste fartuchy z rękawami i mieć czyste ręce.

4 kwietnia

Onegdaj o zmroku w pobliżu linii granicznej w rejonie Drui szybował samolot sowiecki zdążający w kierunku naszego terytorium. Graniczna straż sowiecka zaczęła strzelać gęstym ogniem z karabinów maszynowych. W czasie przymusowego lądowania aparat został uszkodzony kulami, wywinął nagle koźła, opadł na ziemię powodując wybuch

zbiornika z benzyną i pożar. Lotnicy jakoby zostali uratowani.

Dlaczego bolszewicy ostrzelali własny samolot, pozostaje zagadką. Jedynie zachodzi przypuszczenie, że udali się oni w podróż z zamiarem ucieczki za granicę.

8 kwietnia

Władze bezpieczeństwa aresztowały Jakuba Grinberga przybyłego z Pucka, który jak stwierdzono, trudnił się handlem kobietami. Ofiary swe Grinberg wywoził do miast portowych pod pretekstem ożenku, a następnie przy pomocy innych członków szajki ekspediował do różnych miast Ameryki Południowej.

8 kwietnia

Abramowi Morgolickiemu podczas seansu w kinematografie miejskim skradziono kapelusze. Margolicki kradzież w czas zauważył i złodzieja, którym okazał się niejaki Tumas, wraz z kapeluszem go ujęto.

("Słowo", 1931 r.)

9 kwietnia

Stalin, dyktator ZSRR, pogardza dyktatorami mody damskiej światowej, jak Patou lub Chanel; kobiety w Rosji nadal noszą krótkie suknie sprzed kilku lat. Według statystyki sowieckiego przemysłu tekstylnego, dzięki krótkim sukniom, w ciągu jednego roku oszczędza się kilakaset milionów metrów materiału.

14 kwietnia

Harcerstwo Wileńskie organizuje wielkie zebranie działaczy społecznych i organizacji - w sprawie widowiska ludowego pt. "Zabicie Smoka Bazyliszka na Bakszcie".

("Kurjer Wileński", 1931 r.)

Wybór: Elwira Ostrowska

#### 4. Kościół św. Jana (33)



Bractwa. Przy kościele św. Jana istnieje obecnie kilka bractw. Z tych najdawniejsze, bo założone jeszcze przez sławnego Piotra Skargę, arcybractwo Bożego Ciała, czyli Przenajświętszego Sakramentu i miłosierdzia. Nabożeństwo się odbywa w kaplicy Bożego Ciała, gdzie figura pięknej snycerskiej roboty Chrystusa ukrzyżowanego, o której tylko co mówiłem, jest darem tegoż Skargi. Drugie arcybractwo w kaplicy Najświętszej Panny Szkaplerza św. i św. Józefa fundowane w Wilnie w roku 1736 przy kościele św. Jerzego, a w ostatnich czasach przeniesione do św. Jana. Trzecie - Poczieszenia Najświętszej Panny, czwarte - św. Tekli przeniesione z kościoła Augustiańskiego i piąte wznowione w r. 1855 bractwo św. Cecylii przez artystów muzyków wileńskich pod przewodnictwem zasłużonego naszego kompozytora Stanisława Moniuszki. Nadto konfraternie, czyli dzisiejsze cechy wileńskie: złotników, szewców, cyrulików i kowalów od dawnych czasów mają w tym kościele swoje ołtarze, przy których własnym kosztem utrzymują w pewne dni nabożeństwa. W zakrystii św. Jana znajduje się bardzo szacowna księga *in folio*, oprawna w aksamit, dokoła blachą

# PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



posrebrzaną obłożoną, klamrami i 6 blaszkami z wyobrażeniem aniołków i kielicha we środku; z przeciwnej zaś strony serca Jezusowego, opatrzona. Na pierwszej karcie winieta farbami nędźnie narysowana wyobrażająca z góry wieczerzę Pańską, w środku serce pomiędzy dwoma drzewami, u spodu zaś kielich, a nad nim patyna promieniami ozdobiona. Na drugiej zaś karcie tytuł następujący: *Imiona godne pamięci drogą zbawienią przez rany ukrzyżowanego naznaczoną jałmużną utorowaną roczną idących braci i dobrodziejów stanu duchownego arcybractwa Bożego Ciała i miłosierdzia od roku 1573*. Pierwszym członkiem zapisany Walerian Protasewicz biskup wileński r. 1573. Dalej spotykamy imiona Stanisława Hozjusza biskupa warmińskiego, Benedykta Wojny biskupa wileńskiego, Eustachego Wołowicza, Abrahama Wojny, Jerzego Tyszkiewicza biskupów wileńskich i wielu innych. Imiona członków od roku 1573 do 1692 spisane jedną ręką, dalej zaś idą już własnoręczne podpisy samych duchownych, najwięcej jezuitów, również panien zakonnych rozmaitych reguł. Spis ten doprowadzony do roku 1774. Dalej pod osobnym tytułem: "Regestr braci i

dobrodziejów świeckich pobożnych". Pierwszym członkiem zapisany *Augustinus Rotundus Mieski Advokatus Vilnensis* roku 1573, dalej Tomasz Tomaszewicz prokonsul wileński, Tomasz Dygon burmistrz wileński. W roku 1596 zapisali się książę Radziwiłł na Ołyce, Nieświerz i Mirze i Leo Sapieha podkanclerzy WKL; pierwszy ofiarował 15 zł., a ostatni 100 - nie wiadomo rocznie, czy też jednorazowo. Dalej spotykamy imiona Marcina Kiewlicza, Jana Rudominy, Stanisława Tomaszewicza, Tomasz Bildziuka konsulów wileńskich; pod r. 1648 Kazimierza Leo Sapiehy podkanclerzego WKL (zł. 100), Janusza Tyszkiewicza Skumina (*Palatinus Novogrodensis*). Spis jedną ręką doprowadzony do roku 1687, później zaś do 1776 członkowie własnoręcznie zapisywali się, w niektórych tylko miejscach po kilka imion jedną ręką wpisanych. W ogóle duchownych członków od roku 1573 do 1855 było 354, świeckich 957. Od roku 1776 do 1855 mężczyźni nie zapisywali się, dopiero rozpoczęto nowy spis. Regestr sióstr umieszczony osobno i doprowadzony był do roku 1800, zawierał w ogóle osób 2557; dopiero na nowo wpis rozpoczęty.

**Pomnik Chreptowicza.** Na zewnątrz kościoła od ulicy Zamkowej znajduje się duża figura Zbawiciela ukrzyżowanego, a pod nią na czerwonym marmurze wyryty napis; jest to pomnik Annie z Chreptowiczów Kryszpinowej kasztel. żmujdz., Annie Chreptowiczowej, kaszt. Nowogródzkiej i Marijannie Chreptowiczowej, przez Jana Litawora w 1759 położony. Figura Zbawiciela otoczona barierą żelazną do marmuru przymocowana, a nad samą figurą daszek żelazny z koroną księżęcą i krzyżykiem. Dawniej koło tego pomnika były alfresco odmalowane sceny morowego powietrza z roku 1710. Podczas ostatniego przerobienia kościoła drogą tę pamiętkę nie wiadomo dłaczego zamalowano.

**Organy.** Na chórze kościoła św. Jana umieszczono kolosalne organy, największe podobno na Litwie, przywiezione tu z Połocka, z pojezuickiego kościoła.

**Dzwonnica.** Dzwonnica świętojańska wyższa od wszystkich budowli w Wilnie. Wysokość jej jest 1818 stóp paryskich. Na czwartej kondygnacji galeria żelazną kratą oprowadzona; na wierzchołku krzyż żelazny wysoki łokci 9.

(Cdn.)

## KONKURS

### To, co było...

Zapewne i to zadanie nie sprawi Państwu wiele kłopotów. Nam jednak chodzi o zainteresowanie historią Wilna, wywołanie wspomnień związanych z zakątkami, które dziś wyglądają zupełnie inaczej. Prosimy krótko opowiedzieć o tym, co zostało przedstawione na zdjęciu z wyd. artystycznego D. Wizuna, pochodzącego z początku wieku. Oczywiście również poprzez pryzmat własnych doznań. Odpowiedzi należy kierować na adres redakcji w ciągu miesiąca (liczy się końcowa data dwutygodnika). Na autorów najciekawszych odpowiedzi czekają książki. Tym, którzy w ciągu roku będą uczestniczyć najaktywniej przyznane zostaną wycieczki do Polski i inne nagrody. Prosimy też o nadsyłanie starych fotografii czy rysunków, które moglibyśmy wykorzystać jako pytania konkursowe.

#### Tytułem odpowiedzi

Na zdjęciu Jana Bułhaka w nr 5 został przedstawiony Plac Łukiski w czasie targów na Kaziuku. Najlepiej je charakteryzują chyba te oto słowa: "Najpierw szereg straganów z piernikami. Są figurki, koniki, piaski, okrągłaski, ale przede wszystkim serca, serca! - olbrzymie i malutkie, przybrane kwiateczkami z baśniowego ciasta wotają do przechodnia różnymi napisami albo też głoszą najrozmaitsze imiona - do wyboru, jakie komu potrzebne! Stosy kiełbas i wędlin, stosy pieczywa, stosy butów, uprzęży, sanki, wózki, meble, narzędzia gospodarcze - czego tam nie ma na tym kiermaszu! A nad placem górują wieże pięknego kościoła św. Jakuba i złocą się w wiosennym słońcu..." (E. Minkowiczówna, Na Kaziuku).

Od siebie jeszcze dodam, że ceny powinny być być całkiem umiarkowane, jeśli nie niskie, bowiem inaczej nie dałoby się wysprzedać tej

masy dobra. Słynęły obwarzanki smorgońskie, różnej wielkości, najmniejsze nazywano "kaziuczkami". Jeszcze do połowy XIX wieku były tu popisy tresowanych niedźwiedzi z nie mniej słynnej Akademii Smorgońskiej.

Plac ten jest związany z wieloma wydarzeniami politycznymi. Przez Łukiszki, z kościoła św. Jakuba przeciągnęła stutysięczna procesja podążająca do Katedry. Było to 28 kwietnia 1913 roku w czasie obchodów 1600-lecia Edyktu Mediolańskiego cesarza Konstantyna, czyli tzw. Pax Christianum, dającego wolność wyznaniową chrześcijanom Imperium Rzymskiego i kładące kres prześladowaniom. Pod koniec ta procesja religijna przekształciła się w manifestację społeczno-polityczną.

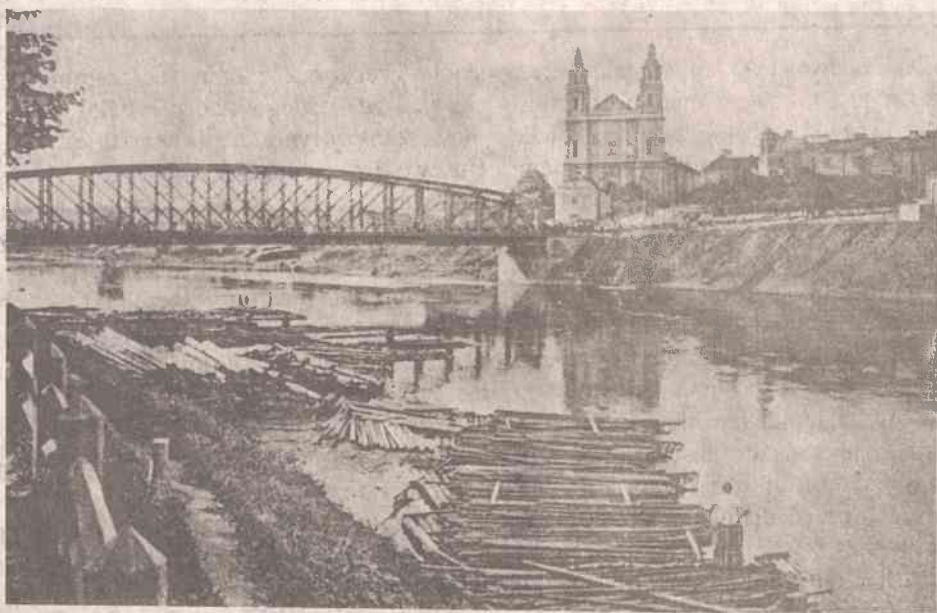
Henryk Siemak

Obok Placu Łukiskiego zabudowania domów tworzyły jednolity kompleks. Teren pod ich budownictwo w roku 1911 kupiło towarzystwo kierowane przez Józefa Montwiła. Zorganizowano wystawę projektów zabudowań, z której odebrano 21 prac. Budowę domów rozpoczęto w tymże roku. Kompleks powstał przed pierwszą wojną światową i przez jakiś czas miał nazwę "kolonii montwiłowskiej".

Ryszard Skórko

Żeby jak najtrafniej oddać nastrój kiermasza kaziukowego sięgnę po wiersz Michała Kondratowicza:

...Wiele świąt i jarmarków było w  
mieście naszym  
Lecz najlepiej pamiętam kiermasz  
nad kiermaszem!  
Daj mi, Panie, wzrok dziecka,  
bym cuda odszukał,



Na wileńskim kiermaszu, w marcu  
na Kaziuku!  
Tam przetaki bielą się jasną piramidką,  
Według miary złożone, mniejsze w  
większe siłko.

Ówdzie balie, kaduski, łągwie i becziłki,  
Cebrzyki, masłobojki, dzieże i dzieżulki,  
Lipowe połoniki, z pnia jabłoni tyżki  
(Można nimi żur siorbać z wypalonej  
miski).

Nie do wiary: stos beczek - dziw bierze,  
Sięgał aż pod świętego Jakuba wieże!  
Tam w Wilnie na kiermaszu na  
Placu Łukiskim  
Zostały serca nasze, oczy od łez szkliste!..

Trudno dziś znaleźć takie słowa, więc  
przesyłam te wzruszające strofy.

Ludmiła Doroszkiewicz

Nagrody książkowe otrzymują: Ludmiła Doroszkiewicz, Henryk Siemak i Ryszard Skórko - wszyscy z Wilna. Książki wyślemy pocztą.

Adres redakcji: 232019 Wilno

Skrytka pocztowa 1755

telefon: 42 51 65, fax: 65 04 63

Wydają: Czesław Okińczyc

Romuald Mieczkowski (red. naczelny)

Nr. podpisano do druku 11 kwietnia 1991

Skład: Zdzisław Gorbaczewski

Druk offsetowy, 2 arkusze druk.

Drukarnia w Ukmerge

Indeks 67248 XL - 160

ZNAD WILII

1991.04.14 - 04.27

7

## PEGROTOUR OFERUJE

- Wycieczki rekreacyjne i krajoznawcze
- Pobyty weekendowe
- Turystykę kwalifikowaną - wędkarstwo, jazda konna i rowertowa, fotosafari, żeglarstwo
- Udział w znanych imprezach muzycznych, takich jak: Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, Festiwal Muzyki Współczesnej "Warszawska Jesień", "Jazz Jamboree"
- Pielgrzymki do kaplicy Czarnej Madonny w Częstochowie innych miejsc kultu religijnego w Polsce
- Wynajmowanie apartamentów
- Obsługę targów, konferencji i aukcji
- Pełne usługi dla ludzi interesu

Zapraszamy grupy zorganizowane, jak również turystów indywidualnych

BIURO PODRÓŻY PEGROTOUR S.A.

03-472 Warszawa  
ul. B.Brechta 3  
tel.: 19-79-38  
fax: 194726  
tlx: 812690, 825765



Od nowa

## DROŻYZNA

Do niedawna było tanio i mało. Teraz jest drogo i tak samo mało. Ceny niby stały się *wolnorynkowe*, zarobki jednak pozostały w dniu wczorajszym. System kompensat jak na razie przypomina gaszenie pożaru dziurawą konewką. Wraz z podniesieniem cen nie poprawiła się ani na jotę też jakość towarów i usług. Jaka może być jakość, skoro ludzie modlą się w kolejkach, aby starczyło kielbasy bądź sera bardzo pośledniego gatunku. O usługach lepiej nie mówić - jak od ognia należy strzec gościa od samodzielnego kontaktu z taksówkarzem, ostrzegać przed dialogami w sklepie i restauracji.

Jeśli sklepy dopiero wprowadzają *wolny rynek*, to na bazarze handel już wcześniej się wyzwolił. Ci, którzy mają państwowe posady i zarobki nie powinni tam chodzić, chyba że chcą nabawić się zawału. Przekonają się bowiem, że w ciągu dnia pracy zarabiają na... jedną cytrynę, parę ogórków czy pomidorów. Jeśli do tego podejść *filozoficznie*, to nie jest tak źle i drogo, bo w sumie za jednego dolara przy dzisiejszych relacjach można kupić 4-5 cytryn, czyli nawet taniej niż za granicą. Prawda dolar jest tam najmniejszym napiwkem, a wciąż przybywa krajów, gdzie za niego mało co się da kupić, bo już bilet w komunikacji miej-

skiej więcej kosztuje. Inna rzecz, zarabia się tyle, że każdego stać nie tylko na nieszczęsną cytrynę, lecz na wszystkie cytrusowe i jeszcze na takie owoce, których nazwę mało kto u nas zna. Zresztą czego się czepiać kwaśnej cytryny. Ten sam zestaw witamin podobno ma nasza pospolita cebula. Ale niestety, jeszcze nikt nie wynalazł sposobu jak ją używać z herbatą, dodawać do koktajli, czy robić maseczkę kosmetyczną.

W tym miejscu zapewne wiele Czytelników zakpi sobie z felietonisty, który rozprawia o rzeczach egzotycznych, kiedy zdrożało mięso, nabiał, pieczywo. I dobrze! Obżarstwo jest jednym z grzechów głównych. Często myślałem, w jaki sposób nauczyć ludzi u nas umiarkowania w jedzeniu i piciu, jak nauczyć oszczędności. Przypomnijmy, ile pieczywa wraz z innymi smakołykami do niedawna jeszcze trafiało na śmietnik, jak huczne biesiady z nadmiarem mocnych trunków i wędzonek szkodziły wątrobie bliźnich. Zatracał się przy tym i cel spotkań towarzyskich - poza wznoszeniem toastów i chwaleniu kolejnego dania nie było czasu na zabawę i wznioślejsze rozmowy. Teraz przy pustych stołach i herbatce ziołowej zamiast kawy z nostalgią mówi się o dawnej obfitości, ale też więcej czasu pozostaje na sprawy ducha. Kiedy przyjdzie tak upragniony dobrobyt, nie damy się nabrać na ilość - będziemy imponować jeno czymś nadzwyczaj

## INGOSSTRAKH

UBEZPIECZENIOWA SPÓŁKA  
AKCYJNA z o.o. "INGOSSTRAKH"

**Ubezpiecza:**

- ładunki eksportowo-importowe
  - ich właścicieli przed odpowiedzialnością cywilną, związaną z eksploatacją samochodu
  - transport samochodowy ("autocasco")
- Sporządzamy oszacowanie strat, spowodowanych wypadkami drogowymi, a także przy uszkodzeniu ładunków i środków transportu.
- Ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej prowadzimy wyłącznie za waluty wymienialne.

W Republice Litewskiej uzyskać można informacji u naszych przedstawicieli:

WILNO, UL. ODMINIŲ 3, tel. 610182, fax: 619987 "LEDA"

KOWNO, AL. PERKUNO 5, tel. 201470

KŁAJPEDA, UL. PLAČIOJI 18, tel. 99387

LAZDIJAI, SZ. TURISTŲ, ATI (PRZEDSIĘBIORSTWO SAMOCHODOWE)

W niektórych miastach ZSRR:

GRODNO, UL. KALINOWSKIEGO 1, tel. 441917

BRZEŚĆ, PUNKT KONTROLI GRANICZNEJ "WARSZAWSKI MOST", tel. 62192

LWÓW, UL. SUWOROWA 34, tel. 354294

MOSKWA, UL. PIATNICKAJA 12, tel. 2332070

## INGOSSTRAKH

wspaniałym dla podniebienia.

Ktoś nie zorientowany w naszych realiach może pomyśleć, że kosztem zaciągania pasa osiągniemy inne dobra. Otóż nic z tych rzeczy! Na zwykłe buty trzeba pracować co najmniej dwa miesiące, na kurtkę - pół roku. Obawiam się, że jak tak dalej pójdzie, to żeby zarobić na mieszkanie, to życia nie starczy. Również meble, samochody, sprzęt audiowizualny pozostaje jeno przedmiotem marzeń. Z kolei przydziały według *cen państwowych* odpowiadają tylko dzielącym. Opędzają się oni jak od much od pententów, a wysokość łapówek w dalszym ciągu określa bazar.

W dobie nadmiaru *nauczycieli życia* wiemy, że musi wszystko drożeć. Zapominamy jednakże o jednym, że i zarobki mają się stać *wolnorynkowymi*. Państwo jak dotychczas nie stworzyło systemu płac mobilizujących do pracy. Nadal jedną z najbardziej potrzebnych grup społecznych jest inteligencja, nadal nie sprecyzowane są stosunki produkcyjne, a prawo szuka wyjścia z tunelu. To wcale nie *wolny rynek*, lecz bariery biurokratyczne, niepotrzebne etaty i po staremu mocno rozbudowany aparat administracyjny sprawia, że koszty własne każdego przedsięwzięcia są astronomiczne. Nadal nie ma marnotrawstwa, bo wciąż odpowiedzialność w przedsiębiorstwach państwowych jest kolektywna. Również mentalność pozostaje na wskroś socjalistyczna - potrzebują takiej pracy - mówiła znajoma - żeby przyzwoicie zarabiać. Tyle żeby utrzymać luksusowy dom i samochód. Musiałaby to być praca na parę godzin, najlepiej w domu, bo mam małe dziecko i mąż przyzwyczaił się jadać ra-

zem obiady...

Wciąż jeszcze z pracy dzwoni się na międzymiastową, dopasowuje wyjazdy służbowe do swych potrzeb prywatnych, niespiesznie lecz się najmniejsze dolegliwości. Najdziwniejsze, że w niejednej państwowej firmie kierownicy się uzalają, że nie ma komu pracować!

Stąd więc i koszty. Drożyzna nie uzdrawia wcale gospodarki, sprawia, że przy marnych poborach ludzie szukają dodatkowych form zarobkowania. I te pieniądze, nierzadko ogromne, przesączają się przez nieprecyzyjne ustawy, wzbogacając garstkę najbardziej przedsiębiorczych. Trudno powiedzieć, jak będzie przebiegał proces prywatyzacji, jedno wiadome - będzie to duża loteria, a dla niejednego, kto posiada układy, po prostu manną z nieba. Nie kompetencje, nie zdolności, lecz tzw. dojskie wciąż decyduje o pozytywnym załatwieniu najmniejszej sprawy. A co kosztuje, trzeba szybko zwrócić.

Są i obiektywne przyczyny drożyzny. Gdybyśmy stworzyli na Litwie Eldorado, to i tak nasza zamożność roztopiłaby się w ogólnych potrzebach *Związku Biednych i Uciśnionych*, czym było zawsze sowieckie imperium. Nie unikniemy pewnych ogólnych tendencji, ale zanim nie będzie uregulowana wschodnia granica, nie uda się stworzyć nie zależnej własnej gospodarki. Jednakże płacąc tak drogo, trzeba wyciągać odpowiednie wnioski - niech będzie drogo, ale żeby ludzi było stać. A tym, którzy dziś dużo pracują, a wciąż są oszukiwani, żeby było stać na miarę ich zdolności i włożonego wysiłku. Ostatecznie na cytrynę do normalnej herbaty.

Tomasz Bończa